

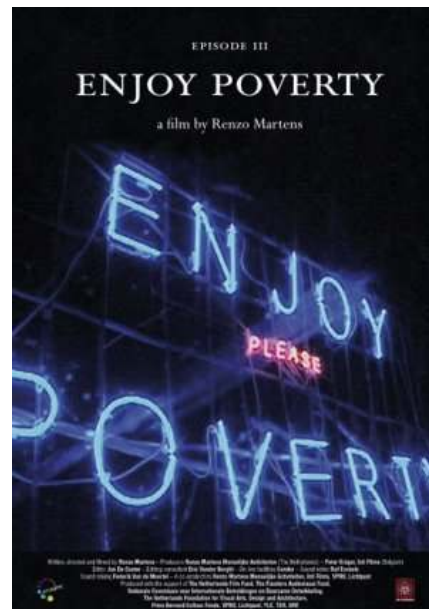


## **ENJOY POVERTY: ZASMAKUJ UBÓSTWA**

### **Pressbook**

#### **Czołówka:**

**Reżyser:** Renzo Martens  
**Zdjęcia:** Renzo Martens  
**Montaż:** Jan De Coster  
**Produkcja:** Holandia  
**Rok produkcji:** 2009  
**Czas trwania:** 90 min.  
**Kategoria wiekowa:** od lat 15.



#### **O filmie:**

Sytuacja w Demokratycznej Republice Konga w przekazach prasowych bywa najczęściej określana jako piekło na ziemi. To słowa nie na wyrost – w toczącej się tam od 1996 roku wojnie domowej zginęło około 3 milionów ludzi. Kraj przez kilka lat był pogrążony w totalnej anarchii – walczyły ze sobą siły rządowe, lokalne partyzantki. Kongo było także regularnie atakowane przez sąsiadów, mających apetyt na jego bogactwa naturalne. Walczący nie cofali się przed niczym – masowe gwałty, kanibalizm, tortury i porwania były na porządku dziennym. Ostatnie parę lat to próba przywrócenia kruchego pokoju, który wciąż wisi na włosku. W Kongu stacjonują dziś siły ONZ, które rozdzielają zwaśnione strony.

Do takiego kraju na dwa lata trafia z kamerą młody dziennikarz z Holandii Renzo Martens. Żyje wśród lokalnej społeczności i rejestruje życie po konflikcie, którego potworność przerasta nasze wyobrażenia. Młody idealista obserwuje, jak w praktyce wygląda idea niesienia przez świat pomocy takim regionom. Szybko odkrywa, że w interesie wielu organizacji, zarówno finansowych, jak i charytatywnych, jest... utrzymywanie tam biedy. Bank Światowy co prawda udziela Kongu pożyczki, ale pomoc uzależnia od zgody tamtejszego rządu na wydobywanie diamentów przez międzynarodowe korporacje. Organizacje humanitarne rozdają żywność, ale równocześnie utrzymują armię urzędników i mnożą koszty administracyjne – 70–90 proc. ich budżetów pochłania samo organizowanie „pomocy”. Podobnie jest z siłami ONZ – jaką rolę w środku afrykańskiej dżungli mogą spełniać niemówiący po angielsku Pakistańczycy? Biali farmerzy tworzą gigantyczne plantacje, gdzie robotnicy zarabiają pół dolara na trzy dni. Pracując ponad siły przez wiele lat, nie są w stanie zapewnić pożywienia swoim dzieciom, które umierają na ich oczach (czego świadkiem jest bezradny Martens).



Najbardziej szokująca jest postawa Lekarzy bez Granic – w filmie pada sugestia, że oni również czerpią materialne korzyści z pracy w regionie, gdzie życie ludzkie nie ma żadnej ceny. Zarabiają na tym także fotoreporterzy – dzienniki z całego świata wciąż chętnie płacą za zdjęcia trupów bądź zgwałconych kobiet. Młody Holender postanawia nie siedzieć z założonymi rękami. Montuje w środku dżungli neon z napisem „Zasmakuj ubóstwa”. Z biegiem czasu jego działania stają się coraz bardziej niejednoznaczne – powstają wątpliwości, czy on sam, coraz wyraźniej pozując na Klausa Kinskiego z Fitzcarraldo, pod pozorem niesienia pomocy nie chce zaspokoić swojego narcystycznego ego.

<http://www.filmweb.pl/film/Zasmakuj+ub%C3%B3stwa-2009-513174>

### **Ciesz się biedą!**

Kulisy działań organizacji humanitarnych, w których interesie leży podtrzymywanie biedy w krajach Afryki. Młody dziennikarz z Holandii, Renzo Martens, zwrócił uwagę na sytuację panującą w Demokratycznej Republice Konga. Kraj ten od 1996 roku niszczone był przez wojnę domową, która pochłonęła około 3 milionów ofiar. Od kilku lat na terenie Konga stacjonują siły ONZ oraz organizacje humanitarne starające się zaprowadzić porządek i pokój.

Martens dołączył do jednej z lokalnych społeczności i rejestrował powojenne życie mieszkańców. Jego obserwacje są wstrząsające. Zdaniem dziennikarza Bank Światowy udziela Kongu pożyczek w zamian za zgodę na wydobywanie diamentów. Organizacje humanitarne rozdają żywność, ale większość ich budżetu pochłaniają wydatki na utrzymanie urzędników. Biali farmerzy zakładają gigantyczne plantacje, gdzie zatrudniają Afrykańczyków jako tanią siłę roboczą. Nawet Lekarze bez Granic czerpią zyski z pracy w regionie, gdzie życie ludzkie nie ma żadnej ceny.

Martens stara się zachęcić młodych mieszkańców Konga do przeciwdziałania wyzyskowi i przyciągnąć uwagę mediów. W sercu dżungli instaluje neon z napisem: „Ciesz się biedą!”. Jednak z biegiem czasu jego akcje stają się coraz bardziej niejednoznaczne. Rodzi się pytanie, czy również on nie zamierza zdobyć sławy kosztem ludzkiego nieszczęścia.

<http://www.alterkino.org/inne/ciesz-sie-bieda/>

[alterkino.org]



### Recenzja:

#### **Film prowokacja, swoisty happening.**

Renzo Martens, z urody wypisz wymaluj Klaus Kinski, holenderski dziennikarz udaje się z kamerą do Konga i próbuje z potwornej biedy, jaka panuje w tym kraju, uczynić dobro narodowe. A dlaczegoż by nie? – wydaje się pytać, skoro przychody z darów pieniężnych, płynących z całego świata na biedne kongijskie dzieci, przewyższają znacznie dochód z rocznego eksportu złóż mineralnych. Czy warto więc rządzącym starać się o poprawę bytu, a co za tym idzie i świadomości narodu, który mają pod swoją pieczę i który mogą niewolniczo wyzyskiwać na plantacjach i kopalniach bogaczy, mających takie czy inne powiązania z ludźmi trzymającymi władzę?

Widzowie, którzy w porę nie przejrzą przewrotności Martensa mogą odnieść wrażenie niemoralności dziennikarza – jego perfomance z neonowym napisem „ciesz się biedą”, budzi początkowo niesmak. Jak to? Jak można cieszyć się biedą? Z biedą – tak zawsze nas uczono, należy walczyć, a Jolanta Kwaśniewska, kiedy jeszcze nie była prezydentową rzekła w jakimś wywiadzie nieopatrznie, że biedy należy się nawet wstydzić. A tu nagle peany na cześć biedy. No tak, wydaje się mówić Martens – skoro przynosi ona takie dochody państwu tylko dlatego, że jest, to dlaczego się z niej nie cieszyć? A na uboczu dodaje, że 70% kwoty pochodzącej z darów, wraca do darczyńców (tylko nie mówi w jaki sposób to się dzieje), bo dobro darczyńcy liczy się najbardziej. Nie od dziś przecież wiadomo, że datki pieniężne wiele nie działają w krajach III świata, są one z miejsca rozdrapane, przez ludzi którzy mają do nich bezpośredni dostęp. Skuteczna pomoc to budowanie szkół, czyli wykształcenie, co za tym idzie zmiana świadomości i umożliwienie dostępu rdzennym mieszkańcom do administracji, do zarządzania firmami, uczynienie ich właścicielami majątku kraju, w którym mieszkają. I teraz pytanie „czy to jest możliwe?, czy biały człowiek kiedykolwiek zrezygnuje dobrowolnie ze swej władzy i afrykańskiego dobrobytu? Czy tylko wykurzenie siłą białych sprawi, by czarny nie był niewolnikiem na swej ziemi?

Jest taka jedna świetna sekwencja, która może powalić wątpiących, że film jest rodzajem happeningu, mającym ukazać hipokryzję białych ludzi. Otóż Martens odkrywa w jakimś kongijskim mieście małą usługową firemkę – dwójka chłopaków robi i sprzedaje później ludziom zdjęcia z imprez okolicznościowych – są to imprezy radosne, jakieś rodzinne święta itp. Martens uświadamia tych młodych, że o wiele lepiej mogą zarobić robiąc i sprzedając mediom zdjęcia umierających biednych dzieci. Zabiera ich do jakiegoś przytułku, tam inscenizuje sytuacje żywcmem takie, nad jakimi płacze cały nażarty Zachód, a więc – wielkie brzuszki, chudziutkie kończyny, zaropiałe oczy, muchy łączące po wychudzonych maleńkich twarzach, które wyglądają jak twarze starców, umęczone błagalne spojrzenia albo zupełnie zubożniałe. Ok, zdjęcia wychodzą super! Po czym z Martensem przeprowadza ostrą rozmowę jeden z "Lekarzy bez granic", uświadamia on bezczelnego Holendra, że robienie takich zdjęć przez Kongijczyków jest niemoralne. A jakie jest w takim razie robienie takich zdjęć i zarabianie na nich przez białych fotografów? A to co innego – odpowiada pan doktor – biały fotograf, przyjeżdża tu po informację. Czyli zdjęcie wykonane przez czarnego nie niesie żadnych informacji, nie może być źródłem zarobku, mimo, że wygląda tak samo, jak zdjęcie białego, który zarobi na nich krocie i na dodatek może zyskać międzynarodową sławę.



Marten załatwia także w swym filmie kwestię dokarmiania biednych Afrykanów przez przybyłych dziennikarzy – owszem, na zakończenie swej wędrówki częstuje zaprzyjaźnioną wygłodzoną rodzinę garnkiem warzyw z rybą i drugim garnkiem z mięsem. Rodzina wcina, aż jej się uszy trzęsą, a wokół pełno gapiów, którzy przełykają ślinę. Niestety, choćby nie wiadomo jakie miękkie serce miał fotograf, może on nakarmić jedynie swych modeli, reszta Afryki i tak pozostanie głodna.

W tym okrutnym, brudnym filmie pojawia się jedno piękne, wręcz poetyckie zdjęcie – jest wieczór, rzeka Kongo, a po niej płynie łódź z neonowym napisem „Enjoy Poverty” – klimat niczym z „Jądra ciemności” – nigdy nie będzie porozumienia między białym władcą i czarnym poddanym, a w tle piosenka J. Brela o wierze w miłość między ludźmi, która przenosi przysłowiowe góry.

Moim zdaniem bardzo ciekawy film, a jego bohater to odważny prowokator. Ryzykując niezrozumienie, potępienie widza za próżność i narcyzm, czemu zresztą nie zaprzecza, przyznając się do tej jednej z podstawowych ludzkich cech, prowokuje do przemyśleń i oceny dobroczynności białych – najłatwiej jest bowiem biednemu rzucić pieniądze, pojechać i poeksperymentować na nim medycznie, i czerpać z tego samosatysfakcję, trudniej jest, albo jest to wręcz niebezpieczne dla białego, podzielić się z czarnym swoim mieszkaniem, stanowiskiem, własnością, wpływając wcześniej na jego wyższą świadomość, którą wcześniej nadszarpnął przez lata kolonializmu.

Polecam ten film i radzę wytrzymać do końca. I nie uważać Martensa za idiotę!”  
<http://filmowo.blog.pl/komentarze/index.php?nid=14706648>